TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 23. Maja. № 21.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

MĘKA PAŃSKA I CZAS NINIEJSZY.

—

Rozpamiętywanie męki Pańskiéj w każdym czasie wielki pożytek przynosi wiernym, bo naocznie przedstawia pierwowzór prześladowań, na które mniéj lub więcéj wystawiony jest kościół Boży. Ponieważ kościół jest mistycznem ciałem Jezusa Chrystusa i niejako samym Chrystusem, rozlanym mocą wiary i łaski po calém mnóstwie wiernych, których łączy w sobie przez posłuszeństwo ku jednemu pasterzowi, zastępującemu Go na ziemi; przeto utrapienia i cierpienia, jakich doznaje kościół w różnych swych członkach, a szczególniéj w najwyższéj głowie swojéj, są prawdziwém naśladowaniem albo raczéj dalszym ciągiem męk i cierpień Chrystusa Pana.

Ale szczególniéj w naszym czasie rozmyślanie męki Pańskiéj staje się nadzwyczaj pożytecznem, dla onéj srogiéj wojny, którą bezbożnicy toczą przeciw zastępcy Chrystusowemu, a w któréj nader żywy i wyraźny widzimy obraz tego, co Boski nasz Zbawiciel raczył cierpieć w najświętszém człowieczeństwie swojém. Niebrak tutaj przekupionego motłochu krzyczącego: *nie tego, ale Barabasza*; [1]) ani ucznia dobrodziejstwy obsypanego, który za trzydzieści śrebrników zdradza mistrza swego; ani starosty Piłata, który najprzód udaje, że Go chce ratować, a potém powiada: *skarawszy go, wypuszczę* [2]) i nareszcie wydaje Go nikczemnie w ręce nieprzyjaciół: *Jezusa podał na wolę ich.* [3]) Mamy wino żółcią zatrute, podane Chrystusowi na wzmocnienie; koronę cierniową i ręce, które Mu ją splatają i powoli wtłaczają na głowę, bijąc w nię trzciną; suknię nieszytą, o którą oprawcy losy rzucają, bo On nie pozwolił jéj podrzeć. Co więcéj? Mamy naigrawania i szyderstwa faryzeuszów, doktorów, złego łotra, w onych niesprawiedliwych oskarzeniach i bezczelnych bluźnierstwach obłudników, fałszywych mędrkach, zaprzedanych dziennikach. Moglibyśmy z tego wszystkiego uderzające poczynić podobieństwa i zastósowania odpowiednie i pożyteczne. Atoli sądzimy, że ogólny pogląd na mękę Pańską i na czas niniejszy wielką może być dla nas szkołą i zachętą do nauczenia się i utwierdzenia się w miłości do kościoła Bożego.

Śmierć Zbawiciela naszego była tylko dokończeniem tego prześladowania, którego od samego żłobku przeciw Niemu powstało. Ledwo się Chrystus Pan narodził, aliści Heród zaraz chciał go zabić. I dla czego? Oto przez zazdrość nowego królestwa, które Chrystus miał założyć, a które zuchwały tetrarcha uważał za niebezpieczne dla królestwa swojego. Ledwo się Chrystus Pan narodził, zaraz się objawił narodom jako król; ale jako król porządku wyższego, aniżeli ten, podług którego królują władzcy ziemscy; jako król, któremu sami królowie tego świata chętnie cześć i pokłon oddają. Tak zrozumieli to Mędrcy ze wschodu; tak zrozumiał i sam nawet Heród. *Gdzie jest, który się narodził król żydowski?* Pytają się Mędrcy; *albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu.* [4]) To pytanie i to oświadczenie uczynione przez Mędrców królów i w przytomności tego, który bez żadnego sporu królował nad żydami, jasno pokazują, że przypisywali nowonarodzonemu królestwo inne jak polityczne; i że to królestwo przewyższało wszystkie państwa ziemskie. Bo inaczéj, gdyby byli mieli na myśli tron ziemski, czyżby się nie byli powinni obawiać gniewu i oburzenia Heroda na siebie? A gdyby nie byli uważali tego królestwa za wyższe z natury nad swoje, czyżby nie byli mieli za poniżenie siebie tego powiedzenia, że się puścili w tak daleką drogę, nie ażeby odwiedzili króla na znak przyjaźni, ale żeby Mu pokłon oddali na znak poddaństwa? Jedno i drugie dobrze sam Heród zrozumiał. Albowiem *zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadował się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić,* [5]) i sam nawet udawał, że pragnie oddać pokłon nowonarodzonemu królowi: *Gdy najdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się Jemu.* [6]) Chociaż miasto pokłonu myślał o zamordowaniu Go; a chcąc Mu przeciąć wszelką drogę do ucieczki, kazał pomordować wszystkie niemowlęta, urodzone około tego czasu. Więc Chrystusowi Panu od samego urodzenia groziła śmierć dla tego, że był królem, którego nie wysadziła na tę godność żadna dymna polityka światowa.

Koniec życia Chrystusowego podobien był do jego początku. Zostaje wskazany na śmierć właśnie dla tego tytułu królewskiego, dla tego królestwa wyższego nad wszystkie królestwa ziemskie, które przeciw niemu, kiedy jeszcze był dzieciątkiem, rozpaliło gniew Heroda. Jaką bronią pokonali i skłonili żydzi Piłata do podpisania niegodziwego wyroku na niewinnego Jezusa? Dopóki obstawali przy skardze o bluźnierstwo, że się nazywał synem Bożym, śmiał się z nich starosta rzymski, a nawet brał ztąd pohop do utwierdzenia się w postanowieniu swojém uwolnienia Go. [7]) Ale kiedy mu przypomnieli, że Chrystus Pan nazywał siebie królem, i że przeto sprzeciwiał się cesarzowi: *Każdy, co*

---

1) Non hunc, sed Barabbam. Joan. XVIII. 40.
2) Emandatum illum dimittam. Luc. XXIII. 16.
3) Tradidit Jesum voluntati eorum. Luc. XXIII. 25.

4) Ubi est, qui natus est, rex Judeorum? Vidimus enim stellam Ejus in oriente et venimus adorare Eum. Matth. II. 1. 2.
5) Congregans omnes principes sacerdotum et scribas populi, sciscitabatur ab eis ubi Christus nasceretur. ibid. 4—5
6) Cum inveneritis, renuntiate mihi; ut et ego veniens, adorem Eum. ibid. 8.
7) Responderunt Judaei: Nos legem habemus et secundum legem debet mori, quia Filium Dei se fecit. Cum audisset Pilatus hunc sermonem, magis timuit. . . . Et exinde quaerebat dimittere Eum. Joan. XIX. 7—8. 12.

się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi, natenczas *Piłat, usłyszawszy te mowy, wywiódł przed ratusz Jezusa, i siadł na stolicy sądowéj.* [8])

Cała osnowa i związek tego ustępu historyi ewangelicznéj potwierdza nasze założenie. Piłat, siadłszy na stolicy sądowéj, w celu wydania wyroku, żadnéj innéj nie podaje przyczyny, tylko tę, że Chrystus jest królem: *Oto król wasz; króla waszego ukrzyżuję?* [9]) Na tytule potém, który miał być zawieszony nad krzyżem, jako osnowa winy wskazanego, jedno tytuł królewski napisał: *Jezus Nazareński król żydowski.* [10]) Nareszcie, jedyny to zarzut, który Chrystus Pan, zapytany przez starostę rzymskiego, formalnie i uroczyście stwierdził wyraźném wyznaniem: *Toś Tyś jest król? — Jam jest królem.* [11]) Chrystus więc dla tego umarł, że był królem, i że się sam wyznał być takim, wobec władzy ziemskiéj.

Chrystus Pan wczasie najświętszéj męki swojéj dwa uroczyste uczynił wyznania: jedno przed synagogą reprezentowaną przez synedryn, drugie przed władzą ziemską, reprezentowaną przez Piłata. W pierwszém oświadczył, że jest Synem Bożym. *Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus Syn Boży,* [12]) tak, powstawszy, zapytał go się arcykapłan. *Tyś powiedział,* rzekł na to Jezus. I to wyznanie sprowadziło nań wyrok śmierci jako na bluźniercę: *Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo — Winien jest śmierci.* [13]) A przed władzą ziemską, którą reprezentował minister cesarski, Chrystus Pan oświadczył, że jest królem: *Jestem król.* Albowiem zapytany przez Piłata: *Tyś więc jest król żydowski?* Odpowiedział: *Ty powiadasz i jestem król.* I to wyznanie sprowadziło nań wyrok śmierci jako na buntownika i *Iż on powiadał: Jestem król. — Każdy co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi.* [14])

Ale jakiež jest to królestwo, którego królem wyznał się Chrystus Pan przed starostą Rzymskim? Tém królestwem jest *kościół*; i właśnie dla tego wesołe zwiastowanie go narodom nazwane jest *Ewangelią królestwa.* [15]) Wszyscy ewangeliści nazywają zawsze kościół *królestwem,* albowiem postanowiony został przez Boga pomiędzy ludźmi jako doskonała spółeczność, chociaż skierowany ku celowi niebieskiemu. [16]) Otoż królestwo to, którego królem wyznał się być Chrystus Pan, ogłoszone zostało przez samego Chrystusa za niezależne od świata: *Królestwo moje nie jest z tego świata;* [17]) albowiem nie założył go mocą odebraną od cesarza, ale mocą udzieloną sobie przez Ojca niebieskiego. Dla tego téż prawa tego królestwa są całkiem Boskie; a broń jego, chociaż nie jest cielesna, jest przecież *mocna na zburzenie wszelakiéj wysokości wynoszącéj się przeciw poznaniu Bożemu.* [18]) Albowiem w człowieku, jako istocie moralnéj, jedynie prawda jest podstawą i korzeniem wszystkiego, a kościół jest właśnie królestwem prawdy. Takim go ogłosił sam Chrystus; bo powiedziawszy, że jest królem, zaraz wytłómaczył, jakie jest przyrodzenie jego królestwa, dodając, że przybył na świat ogłaszać prawdę, i że każdy musi Go słuchać, kto tylko chce być uczestnikiem téj prawdy: *Jam się na to narodził, i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.* [19])

Królestwo prawdy, t. j. kościół Chrystusów, z dwojakiego może być uważany względu; w samym sobie i ze względu na potęgę ziemską. Uważany w samym sobie, opiera się na tym dogmacie, że *Chrystus jest Synem Boga żywego.* [20]) To wyznanie wysłużyło Piotrowi, że został postanowiony fundamentem kościoła: *A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na téj opoce zbuduję kościół mój.* [21]) Uważany zaś w porównaniu z potęgą ziemską, królestwo rzeczone opiera się na dogmacie, że królem jego jest sam Chrystus Pan, i że przeto od Niego tylko zależy, i od tego, którego Chrystus uczynił zastępcą swoim na ziemi. Chrystus uroczyście wyznał jednę i drugą prawdę: *Dał świadectwo pod Pontiuszem Piłatem, dobre wyznanie.* [22]) Za pierwsze wyznanie naznaczony został piętnem bluźniercy; za drugie piętnem buntownika. Jednakowoż obstając przy szlachetném i drogiém wyznaniu swojém, chętnie poniósł śmierć, pokazując tém, do jakiego stopnia umiłował kościół: *Chrystus umiłował kościół, i samego siebie wydał zań.* [23]) Lecz śmierć stała się dlań tryumfem, i kościół został prawdziwie ustanowiony jako królestwo. Chrystus śmiercią zwyciężył, Chrystus zapanował nad ludami najdroższą krwią swoją kupionemi.

Stósując to wszystko do czasu niniejszego, w takiém znajdujemy się położeniu, że koniecznie musimy naśladować i kontynuować to wyznanie Chrystusowe, jeżeli się chcemy stać uczestnikami męki Jego. Zobaczymy to jasno, skoro tylko rzucimy okiem na to, co stanowi królestwo, i na uroszczenia dzisiajszych panów świata.

Kościół, jakeśmy powiedzieli, jest królestwem prawdy, bo takie jest posłannictwo Boskiego jego założyciela: *Na tom przyszedł na świat, abym dał świadectwo prawdzie.* Czém jest prawda dla rozumu, tam dla woli jest dobro, dla życia prywatnego jest prawo moralne, dla stosunków społecznych jest prawo sprawiedliwości. Więc Kościół dla tego samego że jest królestwem prawdy, jest także królestwem moralności, królestwem przyzwoitości i prawa; bo na to został ustanowiony, żeby głosił i roznosił prawdę po całym świecie; i dla tego téż Apostół ś. nazywa go *filarem i twierdzeniem prawdy* [21]). Ażeby się więc Kościół w porządku do tego najszlachetniejszego celu swojego: prawdy, moralności i prawa;

[8]) Omnis, qui se regem facit, contradicit Caesari. — Pilatus cum audisset hos sermones, adduxit Jesum foras, et sedit pro tribunali. ibid. 12—13.

[9]) Ecce rex vester; regem vestrum crucifigam? ib. 14. 15.

[10]) Jesus Nazarenus Rex Judaeorum. ib. 19.

[11]) Rex es tu? Rex sum ego. ib. XVIII. 37.

[12]) Adjure te per Deum vivum, ut dicat nobis, si tu es Christus filius Dei. Matth. XXVI. 63.

[13]) Ecce audistis blasphemiam — Reus est mortis. ib. 65—66.

[14]) Quia ipse dixit: rex sum. — Omnis, qui se regem facit, contradicit Caesari. Joan. XIX. 27—22.

[15]) Evangelium regni. Matth. IV. 23.

[16]) Niezliczone są miejsca w ewangeliach śś., w których kościół nazwany jest królestwem. Niech tu wystarczy kilka takich miejsc z saméj tylko ewangeli Mateusza św. *Appropinquavit regnum coelorum.* ib. III. 2. *Simile est regnum coelorum grano sinapis.* ib. XIII. 38. *Colligent de regno ejus omnia scandala.* ib. 41. *Simile est regnum coelorum sagenae misse in mari, et ex omni genere piscium congreganti.* ib. 47. etc. etc.

[17]) Regnum meum non est de hoc mundo. Joan. XIX. 21.

[18]) Arma militiae nostrae non carnalia sunt, sed potentia a Deo ad destructionem munitionum, consilia destruentes, et omnem altitudinem extollentem se adversus scientiam Dei. 2. ad Corinth. X. 4—5.

[19]) Ego in hoc natus sum et ad hoc veni in mundum, ut testimonium perhibeam veritati. Omnis, qui est ex veritate, audit vocem meam. Joan. XVIII. 37.

[20]) Tu es Christus filius Dei vivi. Matth. XVI. 14.

[21]) Et ego dico tibi, tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam. ib. 16. 18.

[22]) Testimonium reddidit sub Pontio Pilato, bonam confessionem. 1. Timoth. VI. 13.

[23]) Christus dilexit Ecclesiam, et seipsum tradidit pro ea. Ad Ephes. V. 25.

[24]) Columna et firmamentum veritatis. 1. ad Timoth. III. 15.

utrzymał i zachował jako królestwo, musi się naprzód składać z rządzonych i rządzących, ale w taki sposób, iżby jedni i drudzy łączyli się nareszcie w jedności jednego Najwyższego Monarchy. Rządzonymi są wierni, rządzącymi są Biskupi i niżsi pasterze, najwyższym zaś monarchą jest zastępca Chrystusa Pana, w którego osobie sam Chrystus króluje i jest widzialny na ziemi. Nadto musi koniecznie Kościół w sferze prawdy, moralności i sprawiedliwości wykonywać swobodnie te trzy władze: prawodawczą, wykonawczą i sądową; bez których nie można sobie wystawić prawdziwéj, niezależnéj i królewskiéj powagi. Musi także zgodnie z celem swoim mieć koniecznie sługi, wojsko i stowarzyszenia, któreby porządnym organizmem swoim odpowiadały rozmaitym stronom tego celu; trzeba, żeby wszyscy ci urzędnicy jego byli przezeń płatni i dostawali odeń środki na utrzymanie życia i do przyzwoitości własnego posługowania. Ztąd w Kościele duchowieństwo, rozmaite zakony, prawo własności i posiadania dóbr doczesnych. Nareszcie, ponieważ jedność tego królestwa nie mogłaby się odpowiednio i łatwo utrzymać wśród rozmaitych rządów świeckich i narodów, gdyby Najwyższa Głowa, która wszystkim nadaje prawa i któréj wszyscy słuchają, była podległą jakiemu księciu ziemskiemu. Kościół ma prawo, żeby ta Głowa jego najwyższa zażywała prawdziwéj niezależności politycznéj, i żeby na ten cel miała państwo ziemskie, wystarczające, by ją zabezpieczyć od jakiéjkolwiek przeszkody władzy różnéj od jéj władzy. Ztąd niezbędna konieczność takiego państwa świeckiego Ojca św., jakie założyły wieki i sama opatrzność Boska; i ztąd prawdziwość tego zdania: *Właśnie dla tego, że duchowne królestwo Chrystusa nie jest z tego świata, musi Zastępca Chrystusa mieć królestwo doczesne na tym świecie.*

Są ludzie, co czy przez ślepotę, czy złą wolę sprzeciwiają się prawdzie oczywistéj; twierdzą, że gdyby doczesna władza Ojca ś. była koniecznie potrzebną do niepodległości Kościoła, toby ją był Chrystus od samego początku ustanowił. Nędzny sofizmat! Gdyby to było prawdą, toby także trzeba twierdzić, że nauka i umiejętność nie są potrzebne Kościołowi, bo Chrystus w takim razie byłby wybrał swoich apostołów z pomiędzy uczonych i literatów, a nie z pośród rybaków i prostaczków. Nie wszysko, co było koniecznem do dobra i utrzymania Kościoła, postanowił Chrystus Pan zaraz w początkach tegoż Kościoła. Ale wiele rzeczy zostawił naturalnemu rozwojowi nasienia przezeń wsianego, roztropności pasterzy przezeń postanowionych, a nadewszystko opatrzności, którą okazywać będzie nad Kościołem swoim aż do skończenia świata. *A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.* Matth. XXVIII. 20.

Stwórca chciał, żeby wszystko postępowało drogą postępu od niedoskonałości do doskonałości. Niemowlę nie ma tego, co niezbędnie potrzebuje do natury, ale powoli nabywa. W poznaniu człowiek zaczyna od pojmowania rzeczy zmysłowych, a ztąd postępuje do abstrakcyi myśli. W porządku woli prawo moralne świeci mu od pierwszego brzasku dnia, aż do dojścia do pełnego południa. W społeczeństwie naturalném u zarodka praw pierwotnych tryskają nowe prawa i obszerniejsze, stósownie do nowych stosunków powstających. Cóż więc dziwnego, że Kościół postępuje podług tego samego prawa?

Jak nie było stósownem, żeby Chrystus wybrał naprzód mędrców, żeby potém nie przypisywano mądrości ich rozkrzewiania ewangelii św., chociaż chciał, żeby potém mądrość mieszkała w Kościele jego, jako w właściwéj siedzibie swojéj: tak również niestósownem było, żeby zaraz był oddał apostołom swoim doczesną władzę, ażeby nie przypisywano owocu ich opowiadania potędze ziemskiéj, i ażeby władzcy tego świata nie wpadli w podejrzenie i rokosz. Ale to bynajmniéj się nie sprzeciwia, żeby potém po ustaleniu Kościoła nie miało być téj naturalnéj i niezbędnéj gwarancyi wolności posługowania apostolskiego. Najprzód cudownie uzupełnił brak nauki; ale potém żądał nauki i pracy umysłowéj od sług swoich. Równie uzupełnił najprzód cudownie i drogami nadzwyczajnemi niepodległość Ojca św.; potém żądał, żeby temu zaradzono naturalnemi środkami i odpowiedniemi zwyczajnemu stanowi człowieka.

Prosty ten zarys jasno pokazuje, że wysilenia rewolucyi, w obec któréj stoimy ninie, skierowane są ku zburzeniu królestwa Chrystusowego, i że najgłówniejszą jéj myślą jest właśnie zanegowanie Chrystusa jako króla. Mało dba o to, czy Chrystus uważany jest za Syna Bożego. I przystałaby na to, żeby Kościół pozostał, byleby się tylko ograniczył na samym oderwanym zakresie dogmatów i niewidzialnym porządku modlitwy. Ale tego nie może i nie chce ścierpieć rewolucya w żaden sposób, żeby Kościół miał rzeczywiście zastósować te dogmata, żeby się miał wdawać w praktykę obyczajów, żeby się miał ostać jako królestwo, a królestwo w sposób wyżéj wskazany. Rewolucya wyraźnie powiada, że nie chce Chrystusa mieć królem: *Nie chcemy, aby ten królował nad nami*[25]); i wrzeszczy z żydami: *Nie mamy króla, jedno cesarza.*[26]). Dla tego chce obedrzeć duchowieństwo z wszelkiéj posiadłości, wytępić zakony, zburzyć sądy kościelne, zatkać usta opowiadaczom Ewanielii ś., a szczególniéj pragnie zedrzeć koronę Papieżowi, albo przynajmniéj zrobić go królem szyderstwa i boleści, tak jak żydostwo zrobiło z Chrystusem. Rewolucya zaprzecza, że Kościół jest królestwem prawdy i nie pozwala, żeby jako takie występował, by uregulować czynności, obowiązki, prawa człowieka, czy osobiste czy społeczne. Pragnie, żeby usunięty został wszelki wpływ Kościoła z porządku politycznego, przez tak nazwaną sekularyzacyą państwa, wszelki kierunek z porządku domowego przez małżeństwo cywilne, wszelki wpływ z porządku indywidualnego przez wolność myśli i słowa. Chce, żeby człowiek i społeczeństwo było formowane przez ducha nowoczesnego, który dla niéj to samo znaczy, co nie mieć innego prawidła w wierze i uczynkach, jak tylko sąd własnego rozumu, w kierowaniu familią same tylko ustawy państwa, w wychowaniu młodzieży same tylko zasady czysto filozoficzne, w urządzaniu zakładów dobroczynności samą tylko filantropię ludzi świeckich. Jedném słowem rewolucya stara się wszelkiemi siłami uwolnić zupełnie człowieka z pod prawa Kościoła a więc z pod powagi Boskiéj, oderwać go od Boga.

I nie dosyć na tém. Albowiem głębiéj patrząc na to co się dzieje, widzimy, że rewolucya nietylko usiłuje wyciągnąć człowieka z pod prawa Kościoła, ale nadto sam Kościół poddać pod ustawy ludzkie. Nietylko chce założyć na świecie królestwo opinii miasto królestwa prawdy, ale nadto chce, żeby nawet sama prawda poddała się opinii i od niéj odbierała prawidło sądów swoich, implus do preskrypcyi swoich. Do tego zmierzają w istocie skargi przeciw Biskupom, cyrkularze Migliettich, żądania *Te Deum* i nabożeństw, żeby w oczach

25) Nolumus hunc regnare super nos. Luc. XIX. 14.
26) Non habemus regem nisi caesarem. Joan. XIX. 15.

ludu poświęcić niegodziwe i świętokradzkie czyny, do tego zmierzają uliczne demonstracye przeciw duchowieństwu; a nawet nagany uporu czynione bohaterskiéj stałości Ojca ś., a to wszystko dla podłego schlebiania potędze cesarza. Twierdzi, że fakt dokonany stanowi prawo; szczęśliwy wypadek sprawiedliwości; wstanie albo siedzenie w parlamencie, to, co jest dobrém albo złém w stósunkach spółecznych: i żąda, żeby moralność prawo chrześcijańskie stósowały się do tych wyników gwałtu czy zdrady, niewiadomości czy też kaprysu. A jeżeli się kto opiera temu niegodziwemu żądaniu, i przypomina, że *więcéj trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi*[27]), taka wolność i odwaga ewanieliczna zostaje poczytaną za zbrodnię polityczną i za rokosz przeciw potędze światowéj! Ztąd te wygnania i uwięzienia świętych pasterzy, wyroki sądowe na sługi świątyni, ztąd te zrzucania publicznych urzędników, niechcących składać świętokradzkich przysiąg; ztąd te gwałty, kary pieniężne, uwięzienia pisarzów katolickich. Wszystko kończy się na tém, że rewolucya nie chce, żeby Chrystus był królem, i żeby królestwo jego było niezawisłe od tego świata.

Lecz dusza wierna, pokrzepiona przykładem Pana swojego, wystawi nieustraszone piersi i podniesie głos przeciw temu niegodziwemu uroszczeniu synów Beliala, i wyznawać będzie, że Chrystus jest prawdziwym królem i że królestwo jego, wiodące początek swój z nieba, jest przeznaczone na dawanie prawa światu, a nie na to, żeby mu je świat przepisywał.

Każdy uczynek, każde słowo broniące niepodległości Kościoła i praw jego nietykalnych będzie przedłużoném odgłosem tego szlachetnego wyznania i powtarzać będzie przed nowymi Piłatami oświadczenie uczynione niegdyś przez samego Chrystusa: *Królem jestem ja.* Takie wyznanie przystoi każdemu chrześcijaninowi, bo każdy chrześcijanin ma obowiązek wstępować w ślady Chrystusa: *Chrystus cierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów jego*[28]). Jednak właściwiéj wyznanie to tyczy się duchownych, którzy nietylko są naśladowcami, ale nadto posłami i ministrami Zbawiciela. I nie było jeszcze nigdy takiéj sposobności do męczeństwa, wyjąwszy pierwsze wieki chrześcijańskie, ale męczeństwa tém boleśniejszego, bo męczeństwa zasad i prawdy.

Prawda, że to sprowadzi na ich głowy gniew i prześladowanie bezbożników; i już większe widzimy tego skutki, aniżeliśmy sobie wystawiali, albowiem z wściekłością prawdziwie piekielną nowe to żydostwo męczy wielkodusznych wyznawców królestwa Chrystusowego zdzierstwami, wygnaniami, więzieniem i gwałtami wszelkiego rodzaju, a na przyszłość jeszcze czémś gorszém grozi. Lecz Chrystus sam wlewa i wlewać będzie coraz więcéj siły i mocy w serca sług swoich, że się nie boją i bać się nie będą nieubłaganéj dzikości wrogów swoich zaciętych. Ta myśl dodaje im otuchy, że tym sposobem wstępują w ślady hetmana swojego, że tym sposobem postępują drogą wskazaną sobie przez męczenników, i niewypowiedzianie słodko brzmią im w uszach te słowa Chrystusowe: *Wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie w pokusach moich. A ja wam odkazuję królestwo, jako mi odkazał Ojciec mój*[29]).

27) Obedire oportet magis Deo, quam hominibus. Act. V. 29.

28) Christus passus est pro nobis, vobis relinquens exemplum ut sequamini vestigia ejus. Tak do wszystkich wiernych pisał pierszy Papież Piotr ś. Ep. 1. c. II. v. 21.

29) Vos estis, qui permansistis mecum in tentationibus meis; et ego dispono vobis regnum sicut, disposuit mihi Pater. Luc XXII. 28—29.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Korespondencya). **Gniezno**, dnia 15. Maja 1862.

Każda okoliczność dowodząca, że się na podstawie świętéj wiary naszéj i coraz głębszego do niéj przywiązania sposobimy do lepszego i szczęśliwszego żywota na ziemi, którego gwiazdka daleka jeszcze, ale, da Bóg, nie błędna wzeszła nam i przyświeca; pochwycenie i roztrząśnienie każdéj wybitniejszéj oznaki, jako nasz naród wierność dobréj i narodowéj sprawie ściśle i nierozdzielnie łączy z wiernością odziedziczonéj po ojcach religii dochowaną; nie małéj jest zaprawdę donośności dzisiaj szczególniéj, kiedy i obóz sprawie naszéj wręcz przeciwny i nienawistny założył sobie ubezwładnić wszystkie szlachetne wysiłki nasze zgubnym rozdziałem religii od narodowości, i, co boleśniejsza, z łona nawet naszyńców słychać głosy kuszące się, jeżeli już nie o przeprowadzenie, to przynajmniéj o usprawiedliwienie tego rozdwoju. Uwaga ta tłumaczy, dla czego przesyłam Szanownéj Redakcyi Katolickiego Tygodnika nie wykwintny prawda, ale przynajmniéj dość wierny opis odpustowéj uroczystości św. Wojciecha w Gnieźnie, który dość długo już czekał bieglejszego pióra, a przesyłam z prośbą, aby Szanowna Redakcya zechciała mu w swém czasopiśmie poświęcić jaki kącik, ile że ta okoliczność pomienioną wzwyż cechę na sobie nosi.

Wiadomo, że z przyczyny prawyborów przełożył Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz za przyzwoleniem Stol. Apostol. odpust ś. Wojciecha na dzień 4. Maja. — Starodawnym zwyczajem zawitały nam kompanie z stron odleglejszych, jak od Poznania, Powidza, Witkowa, z za Kłecka już w wigilią uroczystości; po pierwszych nieszporach; reszta, a było ich do dwudziestu pięciu, nadeszła rano w dzień samego odpustu. Kogo chociaż tylko cokolwiek zwyczaje nasze i religijne obrzędy obchodzą, ten z pewnością widział pielgrzymujące kompanie. A jednak nie mogę przemilczeć wrażenia, jakie na mnie sprawił widok tych tłumów pobożnych wędrowników różnego wieku, obojéj płci i wszystkich stanów, jako okryci kurzem, zlani potem uciążliwego pochodu, z rzewną pieśnią na ustach, z swoimi pasterzami strojnemi w kappy, zbrojnymi w święte wizerunki krzyża, ściągły się do grobu świętego patrona i męczennika swego. To też wspaniały ten widok podniósł znać ducha i poruszył serca młodych lewitów, diakonów gnieźnieńskiego seminarium, którym się przypadkowo dostał słodki obowiązek, czyli raczéj sposobność przyjmowania pobożnych pielgrzymów. Proste a gorące ich przywitanie świadczyło, że umieją uczcić i uszanować drogie zabytki dawnych czasów, a wypogodzone, wzruszone nawet twarze strudzonych gości okazywały, że zrozumieli rzetelne zaprosiny do wspólnéj modlitwy, wspólnych łask i wspólnego przedłożenia Bogu gorących próźb i życzeń naszych. — Słowa ich nie były tylko ich słowami, ale były wyrazem gościnnych serc wszystkich współwyznawców starego Gniezna, dowodzi tego kilkanaście tysięcy podróżników, co się pomieściły pod dachami gnieźnieńskich gospodarzy.

Obecność Najprzewielebniejszego Arcypasterza i JMci księdza suffragana Stefanowicza, przyczyniła się do podniesienia wspaniałości święta. Przestronna katedra i obok stojący kościół św. Jerzego, nie zdołały objąć tłumów modlących się wiernych, tak, że św. Sakrament Bierzmowania udzielać musiał Naprzewielebniejszy Arcybiskup przed południem, a ks. Suffragan po południu w klasztorze Pofranciszkańskim. Do wiernych zabierających się do przyjęcia tego Sakramentu św., przemówił przed południem jeden z księży wikaryuszów przy katedrze; po południu zaś sam JMść ks. Biskup Stefanowicz: pierwszy o ustanowieniu, znaczeniu i skutkach Bierzmowania; ksiądz Biskup zaś do katechetecznéj nauki o tym Sakramencie dołączył kilka słów o znajomości niezbędnych artykułów katolickiéj wiary. — Summę miał w katedrze ks. Biskup Stefanowicz. Szczegółowy opis nabożeństwa pomijam; wspomnę tylko, aby wykazać, jak szczerze i gotowie naród polski garnie się teraz do uczestnictwa w skarbach Bożego zmiłowania, że nietylko w katedrze i u św. Jerzego, ale nawet u fary i w kościele franciszkańskim zabrakło kommunikantów; że więc zgromadzenie wiernych w tym roku znacznie musiało być liczniejsze jak inne lata.

Po drugich nieszporach obległy nieprzejrzane tłumy pielgrzymów i ludności gnieźnieńskiéj, co się wybierały kochanych gości odprowadzić, pałac arcybiskupi. Najprzewielebniejszy Dostojnik Kościoła i kraju w prawdziwie pasterskiém przemówieniu wyraził rzetelną radość, jaką mu wiara i niezmordowana gorliwość owieczek o rzeczy Boskie sprawiły; wspomniał o rychłém podjęciu podróży do Stolicy Piotrowéj, i w obliczu wielu tysięcy wiernych swoich złożył uroczystą i pocieszającą obietnicę, że u jéj stóp złoży nietylko religijne, lecz i narodowe potrzeby, skargi i sprawiedliwe życzenia nasze i wyjedna dla nich ojcowskie błogosławień-

stwo. — Ojciec św. tak już, jak mówił daléj Najprzewielebniejszy Arcypasterz, przesłał przywiązanym jego diecezanom pasterskie pozdrowienie i zaręczył mu, jako ciągle trwa przy statecznéj przychylności i wdzięcznéj miłości ku polskiemu narodowi za współczucie, które okazał dla ciężkiego udręczenia Piotrowego Następcy przez gorliwe składanie świętopietrza, co razem wzięte do znacznéj urosło ofiary i było nie małą pomocą niesłusznie prześladowanemu Ojcu całego katolickiego świata. — Serdeczne słowa Arcypasterza do głębi poruszyły umysły słuchających. To też pociecha ta wszystkich serca nie kłamaném uczuciem wdzięczności przepełniła, bo wszyscy na głos jednego z kapłanów, jakoby pod naciskiem nadludzkiéj siły jakiéj rzucili się na kolana z gorącą modłą do Boga, ażeby w téj dalekiéj podróży drogiemu nam Arcypasterzowi towarzyszyć raczył i szczęśliwie nam wrócił. Rozklęczony lud błogosławiła Apostolska ręka! Poczém z tysiecznych piersi wzbił się do nieba głos „Z téj naszéj nędzą ściśnionéj ziemi;“ wśród którego rozeszły się kompanie, by wrócić w swe rodzinne strony.

Towarzyszyli im mieszkańcy Gniezna, nie już współwyznawcy, ale i inno i starowiercy. — Zbite fale narodu zaniosły mię prawie na zwirówkę wiodącą do Witkowa; w tę jedną stronę szło razem przynajmniéj dwanaście kompanii. Stanęliśmy pozamiastem pod figurą panującą z pięknego zielonego wzgórka, z którego usłyszeliśmy znowu diakona pożegnalny głos: pożegnał braci serdecznem słowem. Przypomniał im wszystkie dary Boże, któremi się z nimi bracia gnieźnieńscy prawdziwie po bratersku podzielili; przypomniał wszystkie prożby i modły, któreśmy wspólnie zanieśli przed tron niebieskiego Ojca za pośrednictwem świętego Wojciecha patrona; prosił aby pielgrzymi zachowali głęboko w duszy wszystkie dobrodziejstwa od Boga wymodlone, wszystkie powzięte nadzieje, aby się niemi podzielić mogli z pozostałymi w domach braćmi, dziećmi, przyjaciółmi i sąsiadami, i w końcu w imieniu wszystkich mieszkańców pierwszego gniazda Polaków, gorąco zapraszał na rok przyszły i na wszystkie przyszłe lata braci w Chrystusie i świętéj narodowéj sprawie, zaręczając, że Gniezno tak szerokie, jak szerokie serce nasze, co zdołają objąć więzionych i skrwawionych męczenników i pobratymców w niewoli innych panów jęczących! — Po nim zabrał głos jeden z szacownych kapłanów przewodniczących kompaniom. Wzniosłą i wzruszającą mowę rozpoczął jedném z ośmiu błogosławieństw pańskich: „Błogosławieni ciszy, albowiem oni odziedziczą ziemię.“ Wyniósł potężne choć ciche cnoty św. Wojciecha, któremi Polskę Synowi Bożemu podbijał. Zadał daléj kłam złośliwemu głosowi, co siląc się, Boże daj naprożno, o wewnętrzne rozdarcie budzącego się narodu, rozsiewa złowieszcze twierdzenie, jakoby możnym tylko i duchowieństwu zachciało się Polski na to, aby się wróciło dawne uciemiężenie mieszczan i wieśniaków. — Zaprawdę! słusznie zadał ten fałsz nieprzyjaciołom, bo tu pielgrzymi wszystkich. bez różnicy stanów, jedną, zgodną stanowili całość, a łzy, które z oczu wszystkich obfitym polały się strumieniem, prawdziwości słów szanownego mówcy aż nadto dowodziły. Łzy były powszechne: ale nie pochodziły one z wrodzonéj skłonności do naśladowania pojedyńczych, uraźliwszych usposobień, jedno i z mocnego przekonania o prawdzie słyszanego słowa; z przekonania, co mocne jest i rozum zaspokoić i serce poruszyć aż do łez.

Następnie drugi poważny pasterz pielgrzymującéj parafii podziękował mieszkańcom Gniezna za ich gościnne przyjęcie i zostawując nam zobopólny duchdwny upominek, zachęcał, abyśmy wszyscy, jakeśmy się razem zebralii, do codziennych modlitw naszych dołączyli jedno archanielskie pozdrowienie ku uproszeniu sobie od Boga łaski wytrwania w cnotach i pobożności i spełnienia wszystkich nadziei. I znowu wszyscy klęcząc sławili Najświętszą Bogarodzicę!

I znowu hymn cierpiącego narodu dobył się, jakoby z jednéj ogromnéj piersi, wzruszył powietrzem ku górze i rozległ się po dalekich, zielonych, zbożnych łanach! Zdawało mi się, że jeżeli nigdy jeszcze, to wtedy przynajmniéj musiał się przedrzeć do samego nieba!

Ze łzą w oku, ale też w sercu z otuchą poszli wszyscy w swoje strony. Nam wracającym do Gniezna zdawało się, żeśmy wracali do opustoszałych chat rodzinnych po pogrzebie i ojców i matek. Jedna tylko myśl zdolna była osłodzić gorzkość takiego osierocenia: tą myślą była nadzieja — świetnego zmartwychwstania! —

(Korespond. urzędowa). **Poznań**, dnia 21. Maja 1862.

W skutek rozporządzenia 7. maja r. b. przeniesieni zostali od 15. m. b. ks. Mikołajewski wikaryusz z Wschowy na wikaryat do Święciochowy, a ks. Stelter z Święciochowy w tegoż miejsce do Wschowy.

Z strony władzy duchownéj zatwierdzono i wydano na dniu 14. b. m. następujące ordynacye:

1. Na legat Jana i Maryanny małżonków Napierałów czyli Dopierałów Tal. 25 dla kościoła w Kołaczkowicach na msze ś.
2. Na legat Reginy Dziudzi wdowy z Wąsowa Tal. 100 dla kościoła w Witomyślu na 4. msze śpiewane za duszę jéj męża.
3. Na legat Wnéj Seweryny z Lipskich Bieczyńskiéj Tal. 100 dla kościoła w Grodzisku na msze żałobne za duszę córki Teodory Zakrzewskiéj i roczne wymijanki.
4. Na dniu 15. maja r. b. na legat panów Parowicza i Żorawskiego Tal. 25. dla Kościoła w Modrzu na msze za duszę ś. pam. Franciszki Właśnickiéj, byłéj gospodyni dworskiéj w Małém Srocku.
5. Na legat Walentego Ciesielskiego z Gostynia, Tal. 16. sr. 20.. dla kościoła farnego w Gostyniu na mszą żałobną za jego duszę.
6. Na legat ś. p. Józefy z Miklejewskich Cilskiéj z Trzechgór Tal. 50 dla kościoła w Ryczywole na msze za duszę jéj, męża, i obojga familii.

JJXX. kommendarze, Jan Kanty Wąchalski w Białężynie i Maci Saidak w Mądrém, uzyskali sekularyzacye.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Korespondencya.) **Lwów** dnia 18. Maja 1862. roku.

J. E. JX. Metropolita Unicki wydał okólnik do wiernych, w którym surowo zakazał zmian, które JX. Naumowicz nawet w tych obrzędach i zwyczajach usiłuje wprowadzać, które albo synodem zamojskim, albo księgami liturgicznemi powagą JJ. XX. Metropolitów wydanemi, są przepisane, chciałem następujący pomyłek i fałszów JX. Naumowicza rozbiór zaniechać; ale ponieważ *Słowo* wahało się długo w ogłoszeniu téj arcypasterskiéj odezwy, już 10/22. Stycznia wydanéj, choć ją już i *Dziennik Polski* i *Czas* krakowski do wiadomości publicznéj były podały, ale owszem od tego właśnie czasu z większą jeszcze, niż pierwéj, gorliwością te, iż wyrazu JX. Metropolity użyję, w obrzędach i zwyczajach kościelnych Nowatorstwa popiera, przez następujący wykaz fałszów i, iż znowu użyję JX. Metropolity wyrazów, bredni JX. Naumowicza w Nr. 70. i 71. *Słowa* przeszłorocznego ogłoszonych w *Tygodniku katolickim* pomieścić, zwłaszcza, iż on słuszność okólnika JX. Metropolity udowadnia.

JX. Naumowicz podobno tém nie zadowolony, iż diak jego w Nr. 56. przeszłorocznego *Słowa* tylko jego bronił, iż samowolnie jakieś kościelne w naszéj prawowiernéj Rusi prawnie istniejące zwyczaje i obrzędy w kościele swym zniósł, sam w Nr. 70. i 71. tegóż *Słowa* stara się wykazać, iż do tego nietylko ma prawo ale i obowiązek. Przyczém On cały swój czcigodny kler z jego tak już zmarłymi, jak żyjącymi jeszcze, JJ. XX. Biskupami oczernił, gdyż wyraźnie mówi: „Jeśli do niedawna wielu nawet świattych księży trzymało się łacińskich form, to jedynie z przyczyny wpływu Jezuityzmu na naszych naczelników, albo z przyczyn politycznych, żeby nas nie posądzano o schizmę. Oni sami w sercu przekonani byli, że to nie wedle myśli śśw. Ojców, i że to prawdziwe jest urąganie się (poruchanie) naszéj boskiéj liturgii, ale nie śmieli wystąpić; bo wtenczas znaczyło to stanąć naprzeciw swym własnym naczelnikom, i naprzeciw naczelnikom politycznym, być wnet odsądzonym od parafii i pozbawionym chleba powszedniego.“ Samemu nawet ś. p. JX. Kardynałowi i Metropolicie Lewickiemu nie przepuścił mówiąc: „Ś. p. JX. Metropolita był czasu swego wielkim mężem dla kleru galicyjskiéj Rusi, zasługom jego nie można zaprzeczyć; ale co do obrządku, pobudzony od niepomiarkowanych latynizatelów, daléj postąpił, niż same synodu zamojskiego granice pozwalały. W starości swéj, będąc czułego serca, poddał się wpływowi tych, którzy zawsze nam krzyczeli: Schizma! Rossya! i dla tego wydany był ów list pasterski, aby przeciwnicy poznali, iż o schizmie nie myślimy, i krok w zlatynizowaniu obrządku naszego uczynił.“ Ztąd wymaga honor czcigodnego tak przeszłego, jako i teraźniejszego kleru naszéj prawowiernéj galicyjskiéj Rusi i jego Najprz. XX. Biskupów, którym JX. Naumowicz niesłusznie przypisuje albo taki brak uwagi i znajomości własnych obrzędów, iż się dali jezuityzmowi zwieść, albo taki nawet brak sumienności, iż się, aby nie stracić chleba powszedniego, albo ujść niesprawiedliwego podejrzenia, śmieli wprowadzać lub zachowywać nawet takie obrzędy, o których samiż w sercu przekonani byli, iż są i myśli śśw. Ojców przeciwnymi, i urąganiem się z boskiéj swéj liturgii, aby ukazać i fałsz tego JX. Naumowicza twierdzenia i czczość urojonych jego tego fałszu dowodów.

A najprzód fałsz to, iż te obrzędy i zwyczaje cerkiewne, których się, nie jeden tylko lub kilku, lecz cały prawie bez wyjątku kler nasz ruski w mocy synodów czy przepisów metropolitalnych trzyma, jest urąganiem się z boskiéj ich liturgii; bo któreż to są te nowe ruskie obrzędy, których JX. Naumowicz ma za urąganie się z boskiéj liturgii? — Jeźli ich nie ma więcéj nad te, które w Nr. 70. i 71. *Słowa* wylicza, tedy one są następujące. Iż Ruś nasza prawowierna podczas liturgii klęczy; iż Kommunia św., nie stojąc przed carskiemi wrotami, lecz klęcząc w cerkwi przyjmuje: iż podczas liturgii dzwoni; iż liturgią tylko czytaną ma; iż pod-

czas liturgii mszał z jednéj strony na drugą ółtarza przenasza; iż niektórzy nazywają świaszczennika księdzem, liturgią mszą, wieczerniw nieszporami, dary hostiją, służebnik mszałem, pryczostije kommunią; iż niektórzy oprócz ektenii nadto i suplikacye śpiewają; iż ma ławki po cerkwiach; iż w cerkwi ma kilka ółtarzy; iż w téjże cerkwi, tegoż dnia, ma kilka mszy; iż na słowa „Błahoobrazny Josif“ nie zamyka carskich drzwi; iż księża jéj nie noszą na wzór Pana Jezusa, jego Apostołów i Świętych, bród; nakoniec, iż rysy jéj nie są długie. Już zaś kto proszę te naszemu czcigodnemu klerowi ruskiemu od JX. Naumowicza uczynione zarzuty, oprócz niego, może mieć za zniewagę i urąganie się z boskiéj Jego liturgii? Czy JX. Naumowicz nie wie, iż wierni już w pierwszych wiekach za świadectwem współczesnych pisarzy np. Tertuliana i św. Ireneusza, przez cały rok, wyjąwszy tylko Niedziel i czasu Wielkanocnego, na liturgii św. klęczeli?

Czy to jest zniewagą św. liturgii, iż podczas niéj dzwonkiem na główniejsze jéj części uwaga się zwraca wiernych, którzy łatwo, zwłaszcza podczas długich liturgii, mogą zostać w umyśle roztargnionymi?

Nie tylko w pierwszych wiekach, za czasów prześladowań Kościoła, liturgia po domach zwłaszcza prywatnych, nie śpiewana, lecz czytana bywała; ale nawet i później, gdy Kościół św. już miał pokój, nawet w kościołach publicznych, liturgia św. nietylko bywała śpiewana ale i czytana, o czém św. Ambroży, św. Augustyn i Grek Teodoret etc. świadczą.

Żeby przenoszenie mszału z jednéj strony ółtarza na drugą mieć za urąganie się z boskiéj liturgii, trzeba mieć szczególny JX. Naumowicza rozum.

Że niektórzy Rusini w rozmowie używają wyrazów polskich toż samo, co im odpowiedne ruskie znaczą, to nie więcéj znieważa grecki obrządek, jak łaciński, gdyby który tego obrządku nazywał mszę liturgią, nieszpory wieczernią, kommunią pryczeszczaniem, księdza świaszczennikiem etc.; gdyż to okazuje nie lekceważenie obrządku; ale jedynie nieuwagę lub nieznajomość języków.

Byłoby zapewnie źle, gdyby podczas saméj liturgii św. zamiast Ektenii śpiewano polskie suplikacye; ale gdy tego nikt nie czyni, i sam JX. Naumowicz tego swoim współbraciom nie zarzuca, ale tylko, iż je oprócz liturgii św. śpiewają, jakże one nie mając żadnego w liturgii udziału, ją znieważać mogą? Nadto niech JX. Naumowicz pamięta, że nie Ruś od Polaków, ale Polacy od Rusi wzięli suplikacye, gdyż one w obrządku rzymskim oprócz Polski nie są znane.

Ławki w kościele tak mało są urąganiem się ze św. liturgii, iż się w kościołach pierwszych wieków, a to z kamienia wyciesane znajdowały, jak w Rzymie i Bazylice najdawniejsze i same katakumby ukazują. Nadto i teraz się one w kościołach greckich znajdują, o czém się JX. Naumowicz łatwo sam i w Tryjeście i w Rossyi przekonać może.

Kilka w jednym i tymże kościele ółtarzy mają nie tylko prawowierni czy rzymskiego, czy greckiego obrządku, ale i samiż nawet Grecy schizmatycy w Kijowie, w Moskwie, w Petersburgu, na których w Niedziele i święta liturgia, a zatem w tymże kościele, tegoż dnia, nie raz tylko, ale trzy razy odprawioną bywa.

Jeśli śśw. Bazyli W. i Jan Złotousty mogli bez urągania się boskiéj liturgii śpiewać: „Błahoobrazny Josif“ nie zamykając bynajmniéj carskich wrót, o czém wątpić nie można, dla czegoby teraz ten zwyczaj miał być urąganiem się ze św. liturgii, tego nie pojmuję.

Podobieństwo do Pana Jezusa, Jego Apostołów i Świętych z powodu brody kapłana ono poważniejszém ani świętszém nie czyni, jak doświadczenie, zwłaszcza w krajach schizmatyckich, ukazuje, a zatém nie ma też żadnego wpływu na świętość i powagę obrzędów.

Przyjmowanie Kommunii św. klęcząc, nie zaś stojąc, nietylko nie jest urąganiem się, ale owszem skutkiem i wypływem szczególniejszego ku św. Eucharistii uszanowania.

Wreszcie co się tycze rys krótkich, tych i ja nie chwalę; ale niech JX. Naumowicz pamięta, iż takich rys ani synody, ani metropolici naszéj prawowiernéj Rusi nie przepisali, lecz że je tacy wprowadzili, którzy, jak JX. Naumowicz, sobie roją, iż im wolno w obrzędach czynić, co się im podoba, nie oglądając się na przepisy i zwyczaje swego kościoła.

Dowody też, których JX. Naumowicz używa, aby ukazać, iż te teraźniejsze prawowiernych naszych Rusinów obrzędy i zwyczaje, które mu nie są do gustu, gdyż się w jakichsiś starych, może od synodu zamojskiego w 3ciéj sessyi zakazanych księgach nie znajdują, są urąganiem się z boskiéj liturgii, są wcale nie do rzeczy.

Tak klęczenie podczas liturgii wcale nie jest, jak sobie JX. Naumowicz roi, wbrew przeciwne słowom: „Stańmy dobrze! Stańmy ze strachem! ani też słowom: „Miejmy serca podniesione“ do czego i wierni obrządku rzymskiego w prefacyi mszy św. słowami: „Sursum corda“ wzywani bywają; bo już sam wyraz: „ze strachem“ ukazuje, iż wyraz: „stańmy“ nie do stania na nogach, ale do wytrwania w św. liturgii wzywa, gdyż strach z przyrodzenia swego nas nie podnasza, ale owszem do upadania na kolana pobudza, a Słowo: stać, często i w Piśmie św., i w księgach kościelnych i w potocznéj nawet mowie, znaczy: trwać. Przez serce zaś, które w liturgii, tak greckiéj, jako i rzymskiéj, wierni wzywają się podnieść, nie rozumi się bynajmniéj serce nasze cielesne, lecz myśli i uczucia, które równie, jeśli nie lepiéj nawet klęcząc, niż stojąc do Pana Boga podnieść możemy.

Drugi do odrzucenia obrzędów i zwyczajów prawowiernéj naszéj Rusi, które się JX. Naumowiczowi nie podobają, dowód, bierze on ztąd, iż one nie były śśw. Bazylemu W. i Janowi Złotoustemu znane; ale znowu wcale nie do rzeczy: bo najprzód oprócz używania dzwonków, braku brody (nie wspominam o krótkości rys, bo ona nie jest przepisana) sam JX. Naumowicz nie udowodni, iż innych mu niemiłych obrzędów święci ci nie znali. Nadto jeśli mu dość do wyrzucenia z cerkwi dzwonków etc. to, iż ich ci święci nie znali, tedy wypadnie mu i ikonostasy i liturgie na cześć śśw. Olgi, Włodzimierza etc. wyrzucić, bo rzeczą jest niezawodną, że ich ci święci nie znali, a księżom nie tylko brody przepisać ale też i surowych postów zachowanie i bezżeństwo, co ci święci ściśle zachowali.

Wreszcie nie słusznie i nie do rzeczy JX. Naumowicz śmie ś. p. JX. Kardynała i Metropolity Lewickiego powagę zbijać, czy synodem zamojskim od Ojca św. Benedykta XIII. potwierdzonym, czy też listem JX. Wyszyńskiego Biskupa chełmskiego do JX. Metropolity Bielańskiego z r. 1796.; bo one jedynie tylko, i to wyraźnie, mówią o obrzędach i zwyczajach, które żadném prawem nie są potwierdzone: już zaś te teraźniejsze Rusi naszéj prawowiernéj obrzędy i zwyczaje, które według urojenia JX. Naumowicza są urąganiem się z boskiéj liturgii, są albo przez JJXX. Metropolitów przepisane, albo potwierdzone.

Miło mi przy téj sposobności donieść, iż inny ksiądz obrz. grec. JX. Jan Huszalewicz temi czasy wydał Theologią pastoralną (Bohosłowie pastyrskoje) któréj oprócz kilku pomyłek nie autora, ale drukarza, i nauka jest zdrowa, i duch katolicki i erudycya czyniąca zaszczyt autorowi.

WŁOCHY.

Archidiecezya turyńska niepowetowaną i bolesną poniosła stratę przez śmierć niezłomnego i chwalebnego pasterza swojego X. arcybiskupa Ludwika z margrabiów Fransoni, który oddał Bogu ducha w Lugdunie 26. Marca. „Jako dzielny wojownik (powiada dziennik turyński *Armonia*, w rozczulającéj biografii tego świętego Wygnańca) legł na wyłomie i umarł na wygnaniu, obdarty ze wszystkich dochodów, ale bogaty w miłość dzieci swoich i podziwiany przez cały świat katolicki. Przeklęty przez rewolucyą, z któréj zdarł larwę i przeciw któréj walczył od pierwszych dni swoich, zeszedł z tego świata, błogosławiąc przyjaciół i nieprzyjaciół swoich, i śmierć jego jak i całe życie jego, był nieprzerwanym aktem najszlachetniejszéj miłości.

Urodził się w Genui 29. Marca 1789 r. i już od r. 1797 zaczął doznawać srogich niegodziwości sekciarzy rewolucyjnych, kiedy razem z ojcem musiał uchodzić z ojczyzny zrujnowanéj przez rewolucyą francuzką, i schronić się najprzód do Jesi, potém do Rzymu i Neapolu. Na schyłku r. 1799 szlachetna familia jego wróciła do Rzymu i spokojnie tam zamieszkała aż do onéj chwili, kiedy nieśmiertelny Papież Pius VII. został porwany i uwięziony przez Napoleona I, a Miasto święte zostało niewolnicą cesarstwa francuzkiego.

W r. 1814, kiedy Sprawiedliwość Boska pomściła się za zniewagi, obelgi i gwałty poczynione Zastępcy Jezusa Chrystusa, Ludwik Fransoni wrócił do Genui po 17letniém tułactwie, został policzony między Duchowieństwo tameczne i tegoż roku 11 Grudnia wyświęcony na kapłana. Od samego zaraz początku kapłaństwa swojego oddał się życiu apostolskiemu, wstąpił do Zgromadzenia Missyonarzy rzymskich, i z wielką gorliwością i skutkiem opowiadał Ewanilią św. po różnych miejscach archidiecezyi. Cnoty jego nie mogły się długo ukryć przed Wiktorem Emmanuelem I. królem Sardyńskiem, który go mianował Biskupem Fossańskim; nominacyi téj nie przyjął, aż dopiero na powtórne usilne żądanie króla Karóla Felixa. Ks. Ludwik Fransoni więc, który musiał uciekać z Rzymu wydrtego Piusowi VII, w kilka lat potém, odkąd już okrzyczano za stracone i na wieki niepowrotne panowanie doczesne Ojca św. został prekonizowany przez tegoż Piusa VII. chwalebnego Rzymskiego Króla, na Biskupa Fossańskiego na konsystorzu 13go Sierpnia 1821 r. Konsekrował go kardynał Galeffi 19go Sierpnia, a 2go Grudnia objął uroczyście zarządy diecezyi swojéj.

W Sierpniu r. 1831. po śmierci Arcybiskupa turyńskiego księdza Chiaverotte, został przez Stolicę Apostolską posłany do téj archidiecezyi jako administrator apostolski, a potém, na żądanie króla Karóla Alberta został wyniesiony na godność Metropolity w Konsystorzu 14go Lutego 1832 r; przestając jednak Administrato-

rem Diecezyj Fossańskiéj, którą jeszcze przeszło 4 lata zarządzał. Mąż wielkiéj bystrości, głębokiego uczucia, oka przenikliwego, charakteru otwartego, męstwa apostolskiego, mówił zawsze prawdę, i to całą prwdę, wszystkim i wszędzie, w gabinecie i na dworze królewskim, tak do króla i ministrów jego jak do ostatniego kleryczka. Ale prawda rodzi nienawiść, i czcigodny arcybiskup znienawidzony był przez sekciarzy rewolucyonistów. I ta nienawiść wybuchła w jawne prześladowanie w r. 1848. kiedy go ręka przekupionego motłochu wskazała na wygnanie, z którego na uroczyste żądanie najznakomitszych familii turyńskich musiano go odwołać w r. 1850, ale wkrótce znowu niegodziwość urzędników użyła na niego sposobów, które nawet sam Cavour *extralegalnemi* nazwał. Ks. Arcybiskup Fransoni wygnany z Turynu i obdarty ze wszystkiego, zgodził się na przytułek we Francyj ofiarowany mu przez ministra francuzkiego Ferdynanda Barrot, 26go Września r. 1850. i osiadł w Lugdunie, gdzie po 12 letniém wygnaniu dokończył żywota. Żeby dać poznać wielką miłość zmarłego Arcybiskupa dla ubogich, dosyć wspomnieć, że przy przeglądaniu rachunków stołu arcybiskupiego w Turynie pokazało się dowodnie, że przez cały ten czas, kiedy jeszcze swobodnie mógł rozrządzać dochodami swojemi, *wszystkie dochody* obracał na jałmużny i na rozmaite dobroczynne cele, a sam żył z własnéj ojcowizny swojéj. Kiedy go zaś rewolucya wypędziła i zagrabiła mu dochody stołowe arcybiskupie, dobry pasterz o wiele zmniejszył wydatki, jakie zwykł czynić na utrzymanie swoje, i używał oszczędzonego grosza na podporę ubogich, od których go oderwała przemoc wrogów jego. Nie potrzeba tu wspominać o nieustraszoném męstwie i stałości jego, bo cały świat brzmi jéj sławą i widzi w nim godnego naśladowcę św. Tomasza Kartuaryjskiego i św. Grzegorza VII., do których szczególniejsze miał nabożeństwo. Kiedy w r. 1821 miał sobie wybrać relikwie do krzyża pasterskiego, prosił o relikwie św. Grzegorza VII, jak gdyby przeczuwał, że i on kiedyś będzie mógł powtórzyć; *Dilexi justitiam et odi iniquitatem; propterea morior in exilio;* i te wyrzekł słowa: „Ponieważ straszna zbliża się nawałnica i widnokrąg pokazuje się ciemny i groźny, przeto pamięć i obrona Grzegorza VII. będzie dla nas bardzo drogą i wielce pomocną.“ Można powiedzieć, że całe jego życie Biskupie było osnute podług wzoru tych wzniosłych przykładów, przeto można przypuścić śmiało, że i skronie jego tym samym okraszone jest wieńcem niebieskim. Przed śmiercią gorąco sobie życzył, żeby go pochowano skromnie na publicznym cmętarzu Loyasse w Lugdunie, w części przeznaczonéj dla prostych księży. Ale kardynał Arcybiskup lugduński nie wypełnił tego życzenia nieboszczyka i wyprawił Mu jak najwspanialszy pogrzeb w katedrze, dokąd go zaniesiono z największą okazałością; a wszystek lud lugduński jak najgłębsze uszanowanie i cześć okazywał zwłokom zmarłego. Pochowano go w katedrze w grobach arcybiskupich. Pamięć jego pozostanie św. i niezatartą w dziejach Kościoła, którego praw bronił z takiém męstwem i kosztem tylu ofiar i poświęcenia.

Kapituła metropolitalna turyńska obrała na wikarego bardzo godnego ks. kanonika Zappatę, który obecnie zarządza archidiec.

PIŚMIENNICTWO.

Pan *J. Chantrel*, jeden z głównych redaktorów dziennika „*Le Monde*“, ogłasza popularne opowiadania z dziejów tak kościelnych jak świeckich, i już nie jedno pożyteczne w tym kierunku napisał dzieło. Wydał już: „Nouveau cours *d'histoire universelle*“, kurs nowy historii powszechnéj w sześciu tomikach po 400 stronnic. Tom 1. zawiera czasy pierwotne, państwa najdawniejsze; dzieje Greków; 2. historia Rzymian aż do Chrystusa Pana; 3. od Chrystusa Pana do Karola Wielkiego; 4. od Karola Wielkiego do Bonifacego Papieża; 5. aż do Karola Piątego; 6. aż do naszych czasów dochodzi. Teraz wydaje Dzieje Francyi w dwu tomach. Do druku przysposobiona historia św. w jednym tomie i Dzieje Kościoła św. także w jednym tomie. Każdy tom kosztuje około 4 złotych. Pisma dotychczasowe pisarza tego zasługują na to, abyśmy i niniejsze prace jaknajmocniéj polecili. Szczególnie przecież zajmuje nas w czasach dzisiejszych pismo do potrzeb obecnych zastosowane a tak bardzo potrzebne: historia popularna Papieży. Nieświadomość najprostszych prawd historycznych w dziejach kościoła w sporach o położenie Ojca św. w Rzymie i we Włoszech jest niepojętą. Pozwalamy sobie w dziennikach sprzedajnych bezbożnych codziennie pleść niestworzone rzeczy o św. ustawach wiary i karności kościelnéj, a gruba nieznajomość dziejów nie pozwala wziąść w obronę tego, co katolikowi powinno być najświętszém. Aby dzisiejsze fałsze odeprzeć w sposób przystępny pisze i wydaje P. *Chantrel: „Dzieje popularne Papieży.“* *„L'Histoire populaire des Papes“* w księgarni *C. Dillet 15, rue de Sèvres* w Paryżu w tomikach osobnych po 1 franku. Już 18 tomików wyszło, każdy tomik stanowi całość i obejmuje osobny okres, ustęp lub osobnego Papieża i sprzedaje się pojedyńczo. Tomik ośmnasty opisuje czasy protestantyzmu pod osobnym tytułem: *„Les Papes et le protestantizme.“* Znalazło się i tłómaczenie polskie tego nader pożytecznego dziełka, aby o dziele samém i o tłómaczeniu do druku przygotowaném dać wyobrażenie, przytaczamy z rękopisu tłómaczenia całą przedmowę pierwszego tomika. Zawiera ona wiele prawd godnych przypomnienia:

Przedmowa.

Jest w świecie potęga naznaczona odrębną zupełnie cechą, któréj samo istnienie powinno zastanawiać poważne umysły. W Rzymie, w tém samém miejscu, gdzie panowali niegdyś straszni cesarze, władzcy większéj części Europy, Azyi i Afryki, którzy rozkazywali niezliczoném wojskom, i posiadali bajeczne bogactwa, w mieście Scypionów, Pompejuszów, Cezarów, Augustów i Trojanów, w mieście, którego obywatele nazywali się ludem królującym, następują po sobie od wieków starcy, kapłani, prawie bez wojska, często wypędzani i wygnani, zawsze wystawieni na przeróżne walki, zamysły władzców, szyderstwa bezbożnych, pogardę obojętnych, a jednak niech tylko ci starcy głos podniosą, a dwieście milionów ludzi słyszą i słuchają; niech się ich tron zachwieje, a wszystkie inne chyla się do upadku, niech będą zmuszeni opuścić swe Państwo, a czuć natychmiast próżnią, która zatrważa najsilniejsze dusze.

Jakaż przyczyna tak dziwnego zjawiska? Któż są ci słabi starcy, którzy zajmują tak ważne stanowisko na świecie? Z kąd przychodzą? Któż im dał ten wpływ? Jakże nastąpili po cesarzach rzymskich? Jakże zdołali założyć na świecie tak dziwną, moralną potęgę?

Ktoby szukał na ziemi wytłómaczenia tego zjawiska, szukałby długo a nie znalazłby nigdy; zostałby naprzeciw tajemnicy niezrozumiałéj, bo jest to co innego jak dzieło człowieka. Kto zna ludzi, wie, jakiemi sposoby zjednać ich sobie można: siła lub przekupstwo, otóż dwa wielkie narzędzia podboju lub ponęty; przerażać strachem lub podchlebiać namiętnościom, otóż duże drogi do władzy. Do tego trzeba współdziałania innych ludzi, trzeba bogactw, wymowy; trzeba broni do zwalczenia oporu, bogactw do zyskania zwolenników, wymowy do pociągnienia ich za sobą; trzeba módz ofiarować rozkosze, robić ponętne obietnice, ujmować serca uroczemi widokami przyszłości.

Starcy, którzy panują na Watykanie, żadnego z powyższych nie użyli sposobów. Pierwszy z nich, ten co założył ich państwo, był ubogim żydowskim rybakiem, bez majątku, bez wymowy, który za wszystkie przyłudy opowiadał ukrzyżowanego Boga, walczył przeciw namiętnościom, zakazywał rozkoszy, powstawał przeciw bogactwom, wyrzucał wielkim występki, a małym posłuszeństwo zalecał pomimo zbrodni i nieprawości ich panów. Jego następcy robili jak on. Przez trzy wieki obiecywali tylko męczeństwo; i tak obalili Cezarów. Jeśli się to wydaje naturalném, to nie ma cudów na świecie, co więcéj chrześcijaństwo, którego ci starcy, kapłani, królowie, Papieże są głową, jest jedyną religią, która przetrwała trzy wieki prześladowania. Ona jedynie opierała się przez ośmnaście wieków ustawiczném napaściom królów, filozofów, heretyków, bezbożników, i wszystkich namiętności zmówionych na jéj pognębienie. Cud jéj założenia i trwania pomimo tylu przeszkód, jest najjaśniejszym dowodem jéj boskości, tłomaczy zarazem ów drugi cud władzy doczesnéj, która się utrzymuje przez tyle wieków, poprzedziła wszystkie co teraz istnieją, i przetrwa je pomimo pozornych przyczyn słabości i upadku, któreby w sobie nosiła, gdyby nie była boską. Papieztwo zasługuje więc na staranne badanie. Jest to instytucya, co przewodniczyła rozwojowi i nowożytnéj cywilizacyi; dzięki jéj popędowi chrześcijaństwo rozszerzyło się aż do krańców ziemi; ona jedynie utrzymuje na świecie królestwo prawdy i niezawisłość sumienia.

Usuńmy Papieztwo, a zobaczymy co się stanie z światem. Natychmiast kościół katolicki rozpada się na tysiączne sekty, traci swój wpływ, staje się narzędziem pierwszego lepszego despoty, który go dobije na końcu, bo nie ma kościoła, nie ma religii, tam gdzie nie ma wolności religijnéj. Przypatrzcie się, czém jest religia pod berłem samowładzców Rossyi i smutnych sułtanów Carogrodu. Obalenie Kościoła katolickiego jest to koniec całego chrześcijaństwa, bo sekty chrześcijańskie zachowują tylko trochę życia przez wpływ ustawiczny Kościoła, z którego sobie same sprawy nie zdawają. Od dawna przestałyby być sektami religijnemi, gdyby Kościół katolicki nie był zachował całéj prawdy i nie przyświecał im choć z daleka.

A gdyby chrześcijaństwo znikło ze świata, przypuściwszy, że zniknąć może, cóż się stanie z światem? Dość osłabienia wiary, aby sprowadzić najokropniejsze katastrofy. Nie ma już wędzidła namiętnościom, nie ma zapory tyranii nienasycona miłość rozkoszy i wygód, łatwość zaprowadzenia samowładztwa, współubieganie się niesłychane w dworactwie, i ciała jak dusze uniżą się, upodlą do ostatnich krańców upadku człowieczeństwa, i będzie to koniec społeczeństwa.

Papieztwo jest zaiste słońcem świata moralnego; odejm je a ostaną się same ciemności, bo ono zachowuje prawdę, jest stróżem moralności, i światłem sumień. Papież jest namiestnikiem Jezusa

Chrystusa, Jezus Chrystus jest drogą, prawdą i żywotem; bez Papieża więc nie ma wytkniętéj drogi, jest tylko błąd i śmierć.

Nie chcemy zapuszczać się tutaj w długie rozprawy i chcieliśmy owszem pisząc *historią popularną Papieży*, dowieść czynami co rozumowania mozolniéj a nie tak skutecznie okazać zdołają; podajemy jednak czytelnikom jednę uderzającą uwagę.

Papiestwo w naszych czasach, jak zawsze, wystawione jest na rozliczne napaści. Ludzie w stósunku do niego mogą być podzieleni na cztery wyraźne oddziały; obojętnych, a ci nieliczni, gorących przyjaciół, otwartych nieprzyjaciół, i tych ludzi tak nazwanych ze środka, którzy się znajdują po wszystkie czasy i w wszystkich sporach. Nie zajmujemy się obojętnymi, nie liczą się oni w wielkich zadaniach, które zajmują społeczeństwo, kiedy nie żyją życiem duchownem, kiedy to, co porusza najwyższe umysły, ich nie obchodzi; ale tacy ludzie są w małéj liczbie, nie wiele jest takich, coby w istocie nie mieli żadnego współczucia dla wielkich sporów religijnych, i pod tą powierzchowną obojętnością ukrywa się zazwyczaj prawdziwa nieprzyjaźń: „Kto nie jest za mną, jest przeciw mnie", powiedział Jezus Chrystus, i to boskie słowo zawiera myśl głęboką: prawdę można tylko kochać lub nienawidzić; obojętność jest tylko w niewiadomości. Pominąwszy obojętnych, zostają gorliwi przyjaciele, otwarci nieprzyjaciele i ludzie ze środka.

Gdzież są gorliwi przyjaciele? Niech się rozpatrzą, a potém powiedzą, jaka sprawa mogła się kiedykolwiek szczycić z godniejszych obrońców: wszyscy biskupi, całe duchowieństwo znaczna większość katolików, nawet heretycy i ludzie stanu, którzy nie liczą się do wyznawców religii katolickiéj. Ten niezliczony zastęp stawa po stronie Papiestwa, i w nim znajdujemy zadziwiające poświęcenia, bohaterskie cnoty i najpiękniejsze charaktery.

Czy jest tak samo w obozie przeciwnym? Ci, co żądają mniéj więcéj wręcz otwarcie obalenia Papiestwa, czy mogą się powoływać na podobne powagi? Jakiemikolwiek są sami ze siebie, któż są ci, co ich słuchają. Są to naprzód przyrodzeni nieprzyjaciele kościoła katolickiego; ich nieprzyjaźń mówi tylko za utrzymaniem Papiestwa. Powtóre są to nieprzyjaciele wszelkiéj religii, a ich świadectwo nie ma więcéj wartości, niż tamtych. A między temi, co ich słuchają, czy się znajdują najliczniejsze poświęcenia, najprzykładniejsze żywoty, najostrzejsze cnoty, charaktery nakoniec, któreby najwięcéj zaufania i szacunku wzbudzały? Mówmy otwarcie jako ludzie kochający prawdę do jéj przyjaciół: Przyjaciele Papieża znajdują się w kościołach, w szpitalach, na poddaszu nędzarza, przy ognisku rodzinném, we wszystkich dobrych uczynkach, wśród dzikich, których nawracają, wszędzie jedném słowem, gdzie jest coś dobrego do zrobienia; większa cześć nieprzyjaciół Papieża znajduje się po karczmach, kawiarniach, miejscach rozpusty i zabawy, rzadko w gronie rodzinném, rzadziéj przy dobrych uczynkach, zbyt często w miejscach, gdzie panują nieład i bezprawia.

Zostają ludzie ze środka, którzy lubią odnaczać się śród tłumu, myślą się być mądrzejszemi od drugich, bo ani za, ani przeciw się nie ogłaszają i mówią: Nie chcemy obalić Papiestwa, zbyt wiele wyświadczyło usług i może jeszcze być użyteczném, ale chcemy je zreformować; jest to zgrzybiała instytucya, trzeba ją odmłodzić; rodzaj ludzki prędzéj postępował, trzeba, żeby się z nim w kroku zrównała, i korzystała z postępu.

Nie wahamy się wyrzec, że te umysły są najbardziéj niebezpieczne. Nieprzyjaciele otwarci są mniéj szkodliwi: sama ich nieprzyjaźń ostrzega przeciw nim; umysły ze środka udając się za przyjaciół i sędziów bezstronnych, mogą łatwiéj pociągać za sobą. Chcąc z niemi walczyć, trzeba ich przymusić do bliższego twierdzenia i zapytać, w czém to Papiestwo nie może odpowiedzieć wysokości naszego wieku. Czy dogmat katolicki przestał być prawdziwym? nie zechcą się tém odezwać. Czy moralność katolicka przestała być dobrą, a świat potrzebuje wyższéj moralności? I tego nie powiedzą: wiedzą dobrze, że rodzaj ludzki wiele jeszcze postąpić musi, nim osiągnie doskonałość moralną, któréj nam Ewanielia skreśliła ideał. Ale znajdują, że Papiestwo przez swoją karność i kanony sława w przeczności z dążeniami nowoczesnemi; znajdują, że źle robi broniąc swój byt doczesny duchowną bronią; znajdują, że nie jest dosyć przyjacielem wolności, jedném słowem, że jest wstecznem.

Trzebaby całéj książki, aby odpowiedzieć na te zarzuty, myśleliśmy, że będzie użyteczniéj odpowiedzieć faktami. Pewien filozof starożytny zaprzeczał poruszenie; jego przeciwnik zaczął chodzić przed nim; dowód był dostateczny.

Oskarzają papiestwo w jego przeszłości i teraźniejszości; pokażemy, czém było w przeszłości, czém jest w teraźniejszości, a zobaczymy, czy zasługuje na czynione mu zarzuty.

Przyszło do tego, że powiedziano, iż dzieje papiestwa są sromotną historią, że ci, co kochają religią, nie powinni o nich wspominać, nareszcie, że prosty opis życia niektórych papieży poprowadziłby bezwstydnego pisarza pod sąd policyi poprawczéj. Zobaczymy, czy tak jest w istocie, lub czy przeciwnie ta długa historia ośmnastu wieków, ten długi poczet przeszło dwustu pięćdziesiąt najwyższych kapłanów, nie tworzy nawet nader dziwnéj i cudownéj historii. Jeźli czasem napotykamy zgorszenia, dowiemy się, jakie były ich przyczyny i czy mogą spadać na samą instytucyą. Będziemy mieli zresztą niejedną sposobność pokazania, że przesadzono zgorszenia, i znieważono pamięć niejednego papieża, który nie zasłużył na tę niesławę. Historycy nieprzyjaźni religii katolickiéj powtarzają jedni drugich, i nareszcie zdają się tworzyć ogrom świadectw, które w istocie nie mają żadnéj podstawy; historycy uczeni i szczerze katoliccy, protestanccy lub filozoficzni na próżno stawiają wypadki w ich prawdziwém świetle, pospolita trzoda dziejopisarzy postępuje ciągle raz przyjętą drogą, i oszczerstwo upowszechnia się z wieku do wieku, przechodzi w tłumy i nie przepuszcza prawdy.

I to jest jeszcze jeden z powodów, który nas pobudził do napisania *Historyi popularnéj Papieżów:* trzeba zaświecić prawdą tam, gdzie się starają nagromadzić ciemności, trzeba pokazać ludowi poczciwemu i szczerze miłującemu prawdę, gdzie jest w istocie ta prawda; trzeba mu pokazać, że to właśnie maluczcy i ubodzy, a zatém całość nieledwie rodzaju ludzkiego najwięcéj zawdzięcza dobroczynnemu działaniu papiestwa.

Ustawicznie dzisiaj podnoszą imie ludu; lud chcą oświecić, wyzwolić, uszczęśliwić. Niechże więc lud raz nareszcie się przekona, gdzie są ci, co go chcą oświecić, wyzwolić i uszczęśliwić. Czy go się oświeca, powtarzając mu, że może popuścić wodze swym namiętnościom, i trzymając go w zupełnéj niewiadomości jego powinności i przeznaczeń? Czyż go wyzwola, wydając go na nędzę przez zadowolnienie namiętności, i to zapomnienie obowiązków, które prowadzi do nędzy i najzupełniejszéj zależności od tych, którzy obiecują chleb codzienny? Czy go się uszczęśliwia, wzbudzając w nim niesmak do rozkoszy domowego ogniska, dozwalając mu zaniedbywać wychowanie dzieci, i nikczemnić rozum przez rozpustę i występek? „To prawda, odpowiadają czasem niektórzy, ale przynajmniéj robimy wszystko co chcemy." Niestety! mylicie się, można im odpowiedzieć; nie, nie robicie co chcecie; bo jeźli używacie rozkoszy, która wam się podoba, jeźli dogadzacie namiętności, która wam dogadza, nie możecie, choćbyście i nie chcieli, uniknąć następstw tych czynów; nie możecie się uchylić od znikczemnienia waszego rozumu, od choroby, od nędzy, a nareszcie na najlepsze od niepokoju, znudzenia, i tego niesmaku, który wam nie pozwoli szczęścia używać.

Religia inaczéj przemawia: nie podchlebia, oświeca, a ci właśnie, co się jéj prawom poddają, przyjmują jéj nauki, i wypełniają moralność, znajdują i tu na ziemi najwięcéj możliwego szczęścia.

Ale namiętności nie chcą to przyznać, i dla tego kapłani wystawieni na tyle zaczepek; dla tego najwyższa Głowa kościoła, papież, jest w naszych czasach celem wszystkich pocisków; i jednak po tylu ruinach religii nagromadzonych od blizko wieku, on został najwyższym wyrazem i najsilniejszém przedmurzem religii, na któréj zagładę namiętności się sprzysięgły.

Dla napisania *Historyi Papieży* dośćby nam było otworzyć historyą kościoła, i czerpać w świeżych pracach o papiestwie wielu poważnych dziejopisarzy; zdało nam się atoli, że coś więcéj uczynić trzeba, aby pewniéj zanieść lekarstwo tam, gdzie złe się gnieździ. Przeczytaliśmy zatém książki przeciw papiestwu dziś najwięcéj rozpowszechnione; zapisaliśmy starannie przesądy najbardziéj wkorzenione, błędy najogólniéj przyjęte i bądź to wprost na nie odpowiadając, bądź pobocznie przez opisanie zdarzeń, staraliśmy się rozpowiadać przesądy, obalić błędy. Jedném słowem przedsięwzięliśmy pokazać papiestwo, czém jest, i czém zawsze było przez wszystkie wieki, i w wszystkich krajach, gdzie się rozpostarło jego działanie.

Zmuszeni zamknąć się w ciasnych granicach tego pisma, mogliśmy się tylko zatrzymać nad głównemi postaciami, a pobieżnie odwzorować, lub tylko lekko dotknąć papieży, którzy mniéj śladów zostawili w historyi.

Staraliśmy się wszelako nic ważniejszego nie opuścić i wyłożyć starannie wszystko, co może lepiéj obeznać z wpływem papiestwa na świat; zatrzymaliśmy się nad miejscami trudniejszemi, nad zdarzeniami, które zostały najbardziéj wykrzywione przez pisarzy nieprzyjaznych, nieumiejętnych, lub uprzedzonych. Od tak dawna starano się obałamucić opinią publiczną; a po dziś dzień pracują nad tém z takiém podwojeniem hytrości i nienawiści, iż zdawało nam się potrzebném włożyć większy nacisk na kilka punktów podrzędnych, ponieważ niedowiarstwo tam właśnie wymierza dzisiaj swoje pociski.

Kościół katolicki, prawdy tylko potrzebuje, aby się usprawiedliwić; może się pokazać jakim jest w swoich dogmatach, moralności, karności i dziejach. Dzieci wierne kościoła, pełni uszanowania dla jego najwyższéj Głowy, namiestnika i zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi, jesteśmy przekonani, że nasza Matka nie ma sromoty, któraby pokrywać potrzebowała, i że kilka zgorszeń, które zarzucają jéj kapłanom, są właśnie korzystném dla niéj świadectwem. Istnienie tych zgorszeń jest rzeczą ułomności ludzkiéj, ich rzadkość w tak długim przeciągu wieków i w tak długiém następstwie papieży może być tylko dziełem Boga.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.